

Przemówienie Papieża Franciszka do Katechetów.

Drodzy katecheci, dobry wieczór!

Cieszę się, że w Roku Wiary odbywa się to spotkanie z wami: katecheza jest bowiem filarem wychowania w wierze i potrzebujemy dobrych katechetów! Dziękuję za tę służbę Kościołowi i w Kościele. Wychowywanie w wierze jest piękne, chociaż niekiedy może być trudne, wymaga wiele pracy i mimo wielkiego zaangażowania nie widać pożądanego rezultatu. Jest może najlepszym dziedzictwem, jakim możemy obdarzyć: wychowywanie w wierze, aby wzrastała. Pomoc dzieciom, młodzieży i dorosłym w poznawaniu i coraz większym umiłowaniu Pana to jedna z najpiękniejszych przygód wychowawczych - buduje się Kościół! „Być” katechetą! Nie „pracować jako katecheta”. „Jestem katechetą, bo lubię uczyć” - ale jeśli nie „jesteś” katechetą, niczemu to nie służy! Nie będziesz owocny, owocna. Bycie katechetą to powołanie. Nie chodzi więc o to, by pracować jako katecheta. Zwróćcie uwagę, nie powiedziałem „pracować” jako katecheci, ale „być nimi”, gdyż to angażuje życie. Prowadzicie na spotkanie z Jezusem słowem i życiem, poprzez świadectwo. Zapamiętajcie dobrze to, co powiedział nam Benedykt XVI: Kościół nie rozwija się poprzez prozelityzm. Wzrasta przez przyciąganie, a tym, co pociąga, jest świadectwo. Bycie katechetą oznacza dawanie świadectwa wiary. Bycie konsekwentnym w swoim życiu, a to nie jest łatwe. Pomagamy, prowadzimy na spotkanie z Jezusem słowami i życiem, świadectwem. Podoba mi się to, co św. Franciszek z Asyżu mówił swym braciom: nieustannie głoscie Ewangelię, a gdyby to było konieczne, to także słowami. Najpierw potrzebne jest świadectwo, aby ludzie w naszym życiu widzieli Ewangelię, mogli odczytać Ewangelię. A „bycie” katechetą wymaga miłości, coraz większego umiłowania Chrystusa, umiłowania Jego świętego ludu. Tej miłości nie kupuje się w sklepach, nawet w Rzymie. Miłość ta pochodzi od Chrystusa, jest darem Chrystusa. A jeśli pochodzi od Chrystusa, to musimy zaczynać na nowo od Chrystusa, od tej miłości, którą On nam daje.

Co oznacza dla katechety, dla was, a także dla mnie, bo i ja jestem katechetą, owo zaczynanie na nowo od Chrystusa?

1. Przede wszystkim zaczynanie od Chrystusa oznacza zażyłość z Nim. Jezus zaleca ją natarczywie podczas Ostatniej Wieczerzy, kiedy przygotowuje się do złożenia najwznioślejszego daru miłości - ofiary krzyżowej. Jezus wykorzystuje obraz winnego krzewu i latorośli i mówi: wytrwajcie w miłości mojej, wytrwajcie powiązani ze mną, tak jak latorośl trwa w winnym krzewie. Jeżeli jesteśmy z Nim zjednoczeni, możemy przynieść owoc - a tym jest zażyłość z Chrystusem.

Jest to trwanie w Jezusie, przywiązanie do Niego, rozmawianie z Nim. Pamiętam, że w diecezji, w której byłem przedtem, na zakończenie kursu katechetycznego wychodzący mówili: „Mam tytuł katechety!”. Zawsze musimy pamiętać, że nie chodzi o tytuł. Zakończyłeś tylko niewielki odcinek drogi. Chodzi o postawę, o przebywanie z Jezusem przez całe życie. Jest to trwanie w obecności Pana, pozwolenie, aby On na nas spoglądał. Chciałbym was zapytać: jak przebywacie w obecności Pana? Spojrzcie na Pana, na tabernakulum. Co czynicie? Ktoś mi powie: rozmyślam, mówię. Ale czy pozwalasz, by Pan na ciebie spoglądał? On na nas patrzy. Jest to sposób modlitwy. Pozwalasz, by Pan na ciebie patrzył? Jak to się robi? Patrz na tabernakulum i pozwól na siebie patrzeć! To proste. Może trochę nudne. Zasypiam. Śpij! On i tak na ciebie patrzy. Ale bądź pewien, że On na ciebie patrzy! A to jest znaczenie ważniejsze niż tytuł katechety! Jest częścią bycia katechetą! A to rozpala serce, podtrzymuje ogień przyjaźni z Panem, sprawia, iż czujesz, że On naprawdę na Ciebie patrzy, jest blisko ciebie i cię kocha. Podczas jednego z wyjazdów tutaj w Rzymie podszedł do mnie pewien pan, stosunkowo młody, i powiedział: cieszę się, Ojczy, że mogę Cię poznać, ale jestem zupełnie niewierzący, nie mam daru wiary. Rozumiał, że jest to dar. Co mi powiesz? Nie zniechęcaj się. On ciebie kocha. Pozwól, żeby na ciebie patrzył. Nic więcej. To samo mówię i wam: pozwólcie, żeby Pan na was patrzył. Rozumiem, że dla was nie jest to takie proste; zwłaszcza tym, którzy żyją w związku małżeńskim i mają dzieci, trudno znaleźć długi okres spokoju. Ale, dzięki Bogu, nie wszyscy muszą działać w ten sam sposób. W Kościele jest różnorodność powołań i różnorodność duchowych form. Ważne jest znalezienie odpowiedniego sposobu, aby być z Panem, a jest to możliwe w każdym stanie życia. W tym momencie każdy może zadać pytanie: jak ja żyję owym „przebywaniem” z Jezusem, owym trwaniem w Jezusie? Czy są chwile, kiedy zatrzymuję się w Jego obecności, w ciszy, pozwalam, aby na mnie spojrział? Czy pozwalam, aby Jego ogień rozpałał moje serce? Jeśli w naszych sercach nie ma Bożego ciepła, Jego miłości, Jego czułości, jakże my, biedni grzesznicy możemy rozpałać serca innych?

2. Drugim elementem jest zaczynanie od Chrystusa, co oznacza naśladowanie Go w wychodzenie z siebie, aby pójść na spotkanie z drugim. Jest to doświadczenie piękne i trochę paradoksalne. Dlaczego?

Gdyż ten, kto w centrum swojego życia umieszcza Chrystusa, stawia siebie poza centrum! Im bardziej jednoczysz się z Jezusem, a On staje się centrum Twojego życia, im bardziej sprawia On, że wychodzisz z siebie, decentralizuje ciebie i otwiera ciebie na innych. To właśnie jest prawdziwy dynamizm miłości, jest to poruszenie samego Boga! Bóg jest w centrum, ale zawsze jest darem z siebie, relacją, życiem, które przekazuje siebie... Takimi stajemy się także i my, jeśli trwamy zjednoczeni z Chrystusem. To On wprowadza nas w ten dynamizm miłości. Tam, gdzie jest prawdziwe życie w Chrystusie, tam jest otwartość na innych, jest wyjście z siebie, aby pójść na spotkanie bliźniego w imię Chrystusa. To właśnie jest pracą katechety - wychodzenie nieustannie z siebie ze względu na miłość, by zaświadczyć o Jezusie, mówić o Jezusie, głosić Jezusa. Jest to ważne, gdyż czyni to Pan i Pan nas przynagla, byśmy wyszli.

Serce katechety zawsze przeżywa ten ruch „skurcz - rozkurcz”: zjednoczenie z Jezusem - spotkanie z bliźnim. Skurcz - rozkurcz. Jeśli brakuje jednego z tych dwóch ruchów, serce przestaje bić, staje się martwe. Otrzymuje w darze kerygmat, i z kolei przekazuje go w darze. To słowo „dar”. Katecheta ma świadomość, że otrzymał dar: dar wiary i daje go w darze innym. To piękne. I nie bierze się procentów dla siebie. To wszystko, co otrzymuje - daje. To nie jest „interes”. To czysty dar: dar otrzymany i dar przekazany. Katecheta jest na tym skrzyżowaniu darów. Tak to jest w samej naturze kerygmatu: jest to dar rodzący misję, nieustannie pobudza, by wychodzić z siebie. Święty Paweł powiedział: „miłość Chrystusa przynagla nas”, ale owo „przynagla” można także przetłumaczyć jako „posiada nas”. Tak się dzieje: miłość cię pociąga i posyła, wciąga ciebie i daje innym. W tym napięciu porusza się serce chrześcijanina, a zwłaszcza serce katechety. Wszyscy zadajmy sobie pytanie: czy tak bije moje serce katechety: zjednoczenie z Jezusem i spotkanie z innymi? Z tym ruchem „skurczu - rozkurczu”? Czy karmi się relacją z Nim, lecz aby zanieść Go innym? A nie po to, żeby go zatrzymać. Powiem wam jedno: nie rozumiem, jak katecheta może stać nieruchomo: bez tego ruchu.

3. Trzeci element kontynuuje tę linię: zaczynanie od Chrystusa oznacza nie lękać się wraz z Nim iść na peryferie. Przychodzi mi na myśl historia Jonasza, postaci naprawdę interesującej, zwłaszcza w naszych czasach przemian i niepewności. Jonasz był człowiekiem pobożnym, żyjącym spokojnie, w sposób uporządkowany. Sprawilo to, że nabył bardzo wyraźne schematy i bardzo surowo osądzał wszystko i wszystkich według tych schematów. Wszystko było dla niego jasne. Taka jest prawda. Jest surowy. Z tego powodu, kiedy Pan wzywa go i każe mu pójść do wielkiego miasta pogańskiego, Niniwy, Jonasz nie ma na to ochoty. Iść tam - ja mam tutaj całą prawdę. Nie ma ochoty. Niniwa nie mieści się w jego schematach, jest na obrzeżach jego świata. Tak więc ucieka, umyka, wsiada na statek, który odpływa daleko. Przeczytajcie na nowo Księgę Jonasza! Jest krótka, ale jest to przypowieść bardzo pouczająca, zwłaszcza dla nas, którzy jesteśmy w Kościele.

Czego ona nas uczy? Uczy nas, byśmy się nie bali porzucać naszych schematów, aby iść za Bogiem, bo Bóg zawsze zmierza dalej. Ale powiem wam jedną rzecz - Bóg się nie lęka. Czy o tym wiedzieliście? Jest zawsze ponad naszymi schematami! Bóg nie obawia się peryferii. Ale jeśli wy chcecie znaleźć peryferie - znajdziecie je tutaj. Bóg jest zawsze wierny, jest twórczy. Ale słuchajcie - nie można zrozumieć katechety, który nie byłby twórczym. Twórczość jest jakby filarem bycia katechetą. Bóg twórczy nie jest zamknięty i dlatego nigdy nie jest surowy, przyjmuje nas, wychodzi nam na spotkanie, rozumie nas. Aby być wiernym, aby być kreatywnym, trzeba umieć się zmienić. Umieć się zmienić - dlaczego? Aby dostosować się do warunków, w których mam głosić Ewangelię. Aby trwać z Bogiem, trzeba umieć wyjść, nie obawiać się wyjścia. Jeśli jakiś katecheta daje się ogarnąć strachowi, jest tchórzem. Jeśli jakiś katecheta siedzi sobie spokojnie, staje się w końcu figurą muzealną. I jest ich sporo! Proszę was, nie bądźcie figurami muzealnymi! Jeśli jakiś katecheta jest surowy, to staje pokrytym zmarszczkami i jałowym. Pytam was: czy ktoś z was chce być tchórzem, figurą muzealną bądź jałowym?

To, co teraz powiem, mówiłem już wiele razy, ale wypływa to z mego serca. Kiedy my chrześcijanie jesteśmy zamknięci w naszej grupie, ruchu czy naszej parafii, w naszym środowisku, pozostajemy zamknięci, zdarza się to, co przytrafia się temu wszystkiemu, co jest zamknięte. Kiedy jakiś pokój pozostaje zamknięty, pojawia się zapach wilgoci, a jeśli jakaś osoba jest w tym pokoju zamknięta, to zapada na zdrowiu. Kiedy jakiś chrześcijanin jest zamknięty w swojej grupie, ruchu czy parafii, zapada na zdrowiu. Kiedy natomiast wychodzi na ulice, na peryferie, może się mu przytrafić to co komuś, to wychodzi na ulice - wypadek. Wiele razy widzieliśmy wypadki drogowe. Powiem wam: tysiąc razy bardziej wolę Kościół, który dozna wypadku, niż chory. Katechetę, który podejmie ryzyko, by wyjść, niż katechetę, który studiuje, ale zawsze pozostaje zamknięty i się rozchorował, może czasami na głowę!

Zwróćcie jednak uwagę! Jezus nie mówi: idźcie, radźcie sobie. Nie! Jezus mówi: Idźcie, Ja jestem z wami! To jest nasze piękno i moc: jeśli wyruszamy, wychodzimy, by nieść Jego Ewangelię z miłością, z

autentycznym duchem apostołskim, szczerze, to On podąża wraz z nami, uprzedza nas, jest zawsze przed nami. Już nauczyliście się sensu tego hiszpańskiego słowa „primerea”. Tego nie mówię ja, ale Biblia. Pan mówi w Biblii: Ja jestem jak kwiat drzewa migdałowego. Dlaczego? Bo jest to pierwszy kwiat rozkwitający na wiosnę. On jest zawsze pierwszy. Ma to dla nas podstawowe znaczenie: Bóg nas zawsze uprzedza! Kiedy myślimy, że idziemy daleko, aż na najdalsze obrzeża i być może nieco się obawiamy, On w istocie już tam jest: Jezus czeka na nas w sercu tego brata, w jego zranionym ciele, w jego uciśnionym życiu, w jego duszy bez wiary. Jezus tam jest, w tym bracie. Wiecie, jedną z peryferii, która sprawia mi zawsze wielki ból, a co widziałem w poprzedniej diecezji, są dzieci, które nie potrafią zrobić znaku krzyża. W Buenos Aires jest wiele dzieci, które nie umieją zrobić znaku krzyża. To jest właśnie peryferia! Tam trzeba iść! A Jezus tam jest, czeka na ciebie, byś pomógł temu dziecku zrobić znak krzyża. On zawsze idzie przed nami.

Tłum ST kai

Homilia Ojca świętego Franciszka Niedziela 29.09.2013

1. „Biada beztroskim na Syjonie i pewnym siebie... Leżą na łożach z kości słoniowej” (Am 4.1.4), jedzą, piją, śpiewają, bawią się i nie troszczą o problemy innych.

Surowe są te słowa proroka Amosa, ale przestrzegają nas przed niebezpieczeństwem, które zagraża nam wszystkim. Co ukazuje to Boże orędzie, co stawia przed oczyma swoich współczesnych a także i naszymi? Niebezpieczeństwo spoczęcia na laurach, wygodnictwa, światowości w życiu i w sercu, stawianie w centrum naszego dobrobytu. To jest także doświadczenie bogacza z dzisiejszej Ewangelii, który zbyt kłótnie się ubierał i codziennie obficie ucztował. To było dla niego ważne. A biedak, który stał u jego bram i nie miał czym się nasycić? To nie jego sprawa, jego nie dotyczyła. Jeśli rzeczy, pieniądze, światowość stają się centrum życia, obejmują nas, biorą nas we władanie a my tracimy właściwą nam tożsamość ludzką: ewangeliczny bogacz nie ma imienia, jest zwyczajnie „bogaczem”. Rzeczy, to co ma są jego obliczem – innych nie ma.

Spróbujmy jednak postawić pytanie: jak to się dzieje? Dlaczego ludzie, może także i my popadamy w niebezpieczeństwo zamknięcia się w sobie, pokładania naszego zaufania w rzeczach, które w ostateczności kradną nam twarz, nasze ludzkie oblicze? Dzieje się tak, gdy zapominamy o Bogu. Jeśli nie ma pamięci o Bogu, to wszystko się spłaszcza do „ja”, do mojego dobrobytu. Życie, świat, inni tracą wartość, nic już nie znaczą, wszystko sprowadza się do jednego wymiaru: posiadania. Jeśli tracimy pamięć o Bogu, także i my sami tracimy wartość, także i my pozbawiamy się samych siebie, tracimy nasze oblicze, tak jak bogacz z Ewangelii! Kto ugania się za marnościami, sam staje się marnościami – mówi inny wielki prorok – Jeremiasz (por. Jer 2,5). Jesteśmy stworzeni na Boży obraz i podobieństwo, a nie na obraz i podobieństwo rzeczy lub bożków!

2. Tak więc patrząc na was stawiam sobie pytanie: kim jest katecheta? Jest on tym, który strzeże i podsycza pamięć o Bogu. Strzeże jej w sobie i potrafi ją rozbudzać w innych. To piękne: pamiętać o Bogu, jak Maryja Panna, która w obliczu cudownego działania Boga w jej życiu nie myśli o honorze, prestiżu, bogactwach, nie zamyka się w sobie. Przeciwnie, przyjąwszy zwiastowanie anielskie i począwszy Syna Bożego, co czyni? Wyrusza, idzie do starszej krewnej Elżbiety, która także oczekuje dziecka, aby jej pomóc. A kiedy ją spotyka, to jej pierwszym aktem jest pamięć o działaniu Boga, wierności Boga w jej życiu, w dziejach swojego narodu, w naszych dziejach: Wielbi dusza moja Pana ...bo wejrzał na uniżenie swojej Służebnicy... Jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie” (Łk 1, 46.48.50).

W tym hymnie Maryi jest też pamięć o jej osobistej historii, dziejach Boga z nią, jej własnym doświadczeniu wiary. Tak też jest w przypadku każdego z nas, każdego chrześcijanina: wiara zawiera właśnie pamięć o historii Boga z nami, pamięć spotkania z Bogiem, który działa jako pierwszy, która stwarza i zbawia, który nas przemienia. Wiara jest pamięcią o Jego Słowie, która rozpala serce, Jego zbawczych działań, poprzez które daje On nam życie, oczyszcza nas, uzdrawia i karmi nas. Katecheta jest właśnie chrześcijaninem, który umieszcza tę pamięć w służbie głoszenia. Nie po to, żeby go zobaczono, nie po to, żeby mówić o sobie, lecz aby mówić o Bogu, o Jego miłości, o Jego wierności.

Święty Paweł poleca swojemu uczniowi i współpracownikowi Tymoteuszowi nade wszystko jedno: pamiętaj na Jezusa Chrystusa, który powstał z martwych, którego głoszę i dla którego cierpię (por. 2

Tm 2,8-9). Ale Apostoł może to powiedzieć, ponieważ on jako pierwszy pamiętał na Chrystusa, który go powołał, gdy był jeszcze prześladowcą chrześcijan, dotknął go i przemienił swoją łaską.

Katecheta jest więc chrześcijaninem, który niesie w sobie pamięć o Bogu, daje się prowadzić pamięcią Boga w całym swoim życiu i umie ją rozbudzić w sercach innych. To wymaga trudu! Angażuje całe życie! Czyż sam Katechizm nie jest niczym innym jak pamięcią o Bogu, pamięcią Jego działania w dziejach, Jego byciem, które stało się bliskim wobec nas w Chrystusie, obecnym w Jego Słowie, w sakramentach, w Jego Kościele, w Jego miłości? Drodzy katecheci, pytam was: czy jesteśmy pamięcią o Bogu? Czy jesteśmy naprawdę jak strażnicy rozbudzający w innych pamięć o Bogu, która rozpala serce?

3. „Biada beztroskim na Syjonie”. Jaką drogę obrać, żeby nie być osobami „beztroskimi”, pokładającymi swe bezpieczeństwo w sobie samych i w rzeczach, lecz ludźmi pamięci o Bogu? W drugim czytaniu święty Paweł, pisząc także do Tymoteusza, daje pewne wskazania, które mogą znaczyć także drogę katechety, naszą drogę: podążać za sprawiedliwością, pobożnością, wiarą, miłością, wytrwałością, łagodnością (por. 1 Tm 6,11).

Katecheta jest człowiekiem pamięci o Bogu, jeśli ma stałą, życiodajną relację z Nim oraz ze swoim bliźnim. Jeśli jest człowiekiem wiary, który prawdziwie ufa Bogu i w Nim pokłada swoje bezpieczeństwo. Jeśli jest człowiekiem miłosierdzia, miłości, postrzegającym wszystkich jako braci. Jeśli jest człowiekiem „hypomoné”, cierpliwości i wytrwałości, który umie stawić czoła trudnościom, doświadczeniom, niepowodzeniom z pogodą ducha i nadzieją w Panu. Jeśli jest człowiekiem łagodnym, zdolnym do zrozumienia i miłosierdzia.

Módlmy się do Pana, abyśmy wszyscy byli ludźmi strzegącymi i podsycającymi pamięć o Bogu w swoim życiu i potrafiącymi ją rozbudzić w sercach innych. Amen.

tłum. st (KAI)

Pozdrowienie papieża na zakończenie Mszy świętej

Drodzy bracia i siostry,

Przed zakończeniem obecnej Mszy św. chciałbym pozdrowić was wszystkich i podziękować wam za udział, zwłaszcza katechetom przybyłym z wielu części świata.

Szczególne pozdrowienia kieruję do Jego Świątobliwości Jana X, greckoprawosławnego patriarchy Antiochii i całego Wschodu. Jego obecność zachęca nas byśmy po raz kolejny modlili się o pokój w Syrii i na Bliskim Wschodzie.

Pozdrawiam pielgrzymów, którzy przybyli konno z Asyżu, a także Włoskiej Klub Alpinistyczny obchodzący 150. rocznicę swego powstania.

Pozdrawiam serdecznie pielgrzymów z Nikaragui, przypominając, że pasterze i wierni tego umiłowanego narodu radośnie obchodzą stulecie kanonicznego ustanowienia prowincji kościelnej.

Z radością przypominamy, że wczoraj w Chorwacji został ogłoszony błogosławionym Miroslav Bulešić, kapłan diecezjalny, który zmarł śmiercią męczeńską w 1947 r. Chwalmy Pana, który daje bezsilnym moc najwyższego świadectwa.

A teraz zwróćmy się do Maryi modlitwą „Anioł Pański”.